



Orędzie

z 25 października 2011 r.

„Drogie dzieci! patrzę na was i w waszych sercach nie widzę radości. Dzisiaj pragnę wam dać radość Zmartwychwstałego, aby On was prowadził i objął swoją miłością i łagodnością. Kocham was i modłę się nieustannie o wasze nawrócenie przed moim Synem Jezusem. Dziękuję wam, że odpowiedziliście na moje wezwanie”.

Radość
Zmartwychwstałego

Istnieje radość prawdziwa, radość wielka, radość osobista, w tym samym czasie przeznaczona dla każdego, krucha, ale niezniszczalna. Radość, która łączy, nikogo nie umniejsza, a raczej przyczynia się do wzrostu wszystkich. Radość nie dająca się ukryć, przeznaczona do dzielenia się nią z innymi, tak, by jej nie utracić. Ta radość, której świat nie zna, jest nam bliższa niż w naszych najśmielszych oczekiwaniach. Mieszka bowiem w sercu człowieka: taka była wola Boga, który stworzył nas na swój obraz. Kiedy człowiek odwrócił się od Niego, Bóg nie pozostawił go samego w upadku i w śmierci, ale sam, w Jezusie Chrystusie, uczynił z siebie dar dla człowieka!

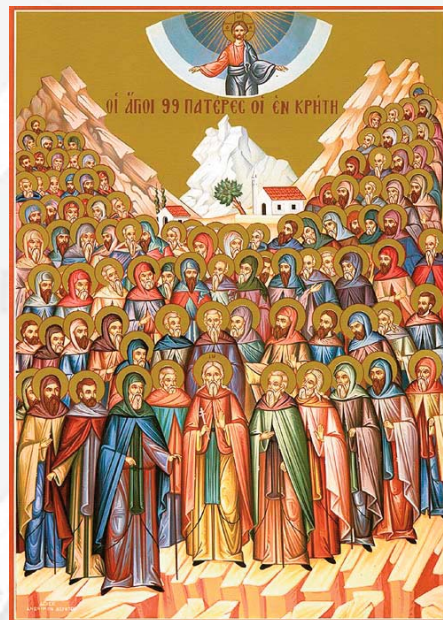
Dzisiaj, po ponad dwóch tysiącach lat od przyjścia na świat Jezusa Chrystusa, wszyscy powinniśmy wiedzieć, że to On jest naszą Radością, wszyscy powinniśmy żyć tą Radością, wszyscy powinniśmy żyć według tej Radości. Jednak rzeczywistość jest inna. Zdajemy sobie z tego sprawę, zwłaszcza kiedy słyszymy słowa naszej Mamy: **Drogie dzieci, patrzę na was i w waszych sercach nie widzę radości.** To zdanie słodkie i gorzkie jednocześnie, odnosi

się do nas wszystkich: wierzących i niewierzących, osób świeckich i duchownych, starych i młodych.

Przed nami, którzy nazywamy się wierzącymi, słowa te odslaniają poważną odpowiedzialność, jaką ponosimy przed Bogiem i przed braćmi. Musimy w końcu potrząsnąć naszą wiarą, która jest senna, wygodna, zewnętrzna w stosunku do nas i niezdolna do rozpalenia naszej duszy i stworzenia w niej miejsca dla Chrystusa. Wiara może być albo ogniem Ducha Świętego, wynoszącym nas do Boga, albo jedynie zewnętrznym strojem, pod którym ukrywamy prawdę o nas samych i prowadzącym do bardzo niebezpiecznej „duchowej katalepsji”.

Wiara, która nie stanowi źródła radości jest wiarą zimną. Przed taką wiarą musimy się mieć na baczności, gdyż nie przekonuje ona ludzi, a być może nawet Boga. Z całą pewnością nie tak powinna wyglądać wiara w Chrystusa znanego z Ewangelii, ani wiara karmiąca się Sakramentami! Radość wypływająca z komunii z Panem Jezusem nie może zamieszkać w człowieku, który nie jest w stanie dzielić się radością z bliźnimi. A zatem?

Łatwo można by się w tej sytuacji zniechęcić, ale dzięki Bogu, Maryja wychodzi nam naprzeciw: **Dzisiaj pragnę wam dać radość Zmartwychwstałego, aby On was prowadził i objął swoją miłością i łagodnością.** Radość, której sami nie jesteśmy w stanie w so-



Zgromadzą wybranych z czterech stron świata i pójdą sprawiedliwi do życia wiecznego

bie wygenerować, możemy odnaleźć i otrzymać od Zmartwychwstałego. Jest ona owocem śmierci i zmartwychwstania Naszego Pana Jezusa Chrystusa, a zatem, z uwagi na jej genezę, jesteśmy jeszcze bardziej zobligowani do jej przyjęcia i pielęgnacji. Stanowi bowiem owoc miłości z Miłości. Oby Radość stała się źródłem naszego **nawrócenia**, do którego Maryja nieustannie nas wzywa w ciągu długich lat swojej obecności w Medziugorju. Pokój i radość w Jezusie i Maryi.

Nuccio Quattrocchi

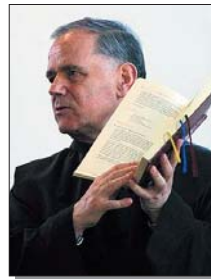
Modlitwa św. Gertrudy za dusze w czyścisku cierpiące

Boże miłosierny, z Tronu chwały Twojej wejrzyj na biedne dusze w czyścisku cierpiące, wejrzyj na ich męczarnie, na łzy, które przed Tobą wylewają, usłysz ich błagania i jęki, zmiłuj się, odpuść im grzechy. Za wszystkie przestępstwa, których się dopuściły, za niedbalstwa w służbie Twojej świętej popełnione, ofiaruję Ci najświętsze życie, wszystkie zasługi Jezusa Chrystusa, wszystkie pokuty, posty, czuwania, modlitwy, prace, bólesci, Krew i Rany, Mękę i śmierć niewinną, którą w najgorętszej miłości cierpiła za nas Najmilszy Twój Syn; proszę, abys tym ublagany raczył przyjąć te ukochane dusze do rajskiej szczęśliwości, aby Cię wielbiły na wieki. Amen.

Ojciec Przedwieczny, ofiaruję Ci Najdroższą Krew Boskiego Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa w połączeniu ze wszystkimi Mszami Świętymi dzisiaj na całym świecie odprawianymi, za dusze w Czyścisku cierpiące, za umierających, za grzeszników na świecie, za grzeszników w Kościele powszechnym, za grzeszników w mojej rodzinie, a także w moim domu. Amen.

WIERZCIE I ŻYCIE SŁOWEM BOŻYM

„Drogie dzieci! Dziś znowu wzywam was, abyście nieśli Ewangelię waszym rodzinom. Nie zapominajcie, drogie dzieci, o czytaniu Pisma Świętego. Umieście je na widocznym miejscu, a swoim życiem świadczcie, że wierzycie i żyjecie słowem Bożym...” – 25.01.2006 r.



Mądrość Ewangelii – 1

Tekst Mk 12,38-44 znajduje się w kontekście większego bloku opisującego działalność Jezusa w Jerozolimie. Po uroczystym wjeździe do Jerozolimy (Mk 11,1-11) i po wypędzeniu przekupniów ze świątyni jerozolimskiej (Mk 11,15-19) Jezus kieruje swoje nauczanie do arcykapłanów, uczonych w Piśmie, starszych, saduceuszów i faryzeuszów na temat władzy (Mk 11,27-33), płacenia podatku (Mk 12,13-17), kwestii zmartwychwstania (Mk 12,18-27), największego przykazania (Mk 12,28-34), tożsamości Mesjasza (Mk 12,35-37). Ewangelista wielokrotnie podkreśla, że działalność Jezusa ma miejsce w świątyni jerozolimskiej (Mk 11,11.15.27; 12,35.41).

Analizowana przez nas perykopa (Mk 12,38-44) usytuowana na końcu rozdziału 12 stanowi swoiste podsumowanie nauczania Jezusa. W kontekście późniejszym Jezus zapowiada zniszczenie Jerozolimy oraz swoje powtórne przyjście. Teksty te stanowią bezpośrednie przygotowanie do opisu męki i zmartwychwstania Jezusa. Perykopa Mk 12,38-44 złożona jest z dwóch części. Wiersze 38-40 stanowią ostrzeżenie przed uczonymi w Piśmie natomiast wiersze 41-44 są opisem postawy ubogiej wdowy, która składa swą „największą” ofiarę z wszystkiego co posiada. Terminem wspólnym dla obu części jest pojęcie wdowa (gr. *khera*) występujące w 12,40 (cz. 1) i w 12,42.43 (cz. 2). Obie części są ze sobą wyraźnie skonstruowane.

Uczeni w Piśmie zostają scharakteryzowani jako bogaci, posiadający władzę, szukający zaszczytów i najlepszych miejsc. Chcą być „pierwszymi” przed Bogiem i ludźmi. Swoją postawą wskazują oni, że najważniejszym wymiarem jest doczesność, w której człowiek ma władzę, bogactwo i szacunek. Ich „ludzka mądrość” różni się jednak z mądrością Ewangelii. Zupełnie inną postawę ma uboga wdowa. Oddając Bogu wszystko co posiadała pokazuje, że Bóg jest na pierwszym miejscu.

On jest Panem i Królem. Jemu należy się wszystko, co człowiek posiada. **Uboga wdowa** uczy prawdziwej mądrości Ewangelii polegającej na całkowitym ofiarowaniu siebie Bogu. W przeciwieństwie do uczonych w Piśmie staje się ona dla nas prawdziwą nauczycielką wiary, nadziei i miłości w swoim całkowitym ofiarowaniu Bogu. Chociaż nie wypowiada żadnego słowa, to jednak uczy nas swoją konkretną postawą i zaangażowaniem.

Jezus w swoim nauczaniu w świątyni przestrzega przed uczonymi w Piśmie, którzy w doskonały sposób potrafili interpretować przepisy Tory jednak dalecy byli od ich przestrzegania. W czasach Jezusa uczeni w Piśmie cieszyli się wielkim uznaniem i autorytetem. Prosty, ubogi lud postrzegał ich jako głosicieli i strażników woli Bożej. Wiele osób patrzyło na nich z zazdrością. Ewangelista mocno podkreśla, że charakteryzowała ich postawa egoizmu, próżności i pychy. Ich miłością nie jest Bóg, lecz własna osoba. Powłóczyście szaty, wyrazy uznania, najlepsze miejsca w synagodze i na ucztach są zewnętrznymi znakami ich postawy.

Uczeni w Piśmie zostają wyraźnie skonstruowani z prawdziwym głosicielem Słowa Bożego – z Nauczycielem z Nazaretu, który jako posłaniec Boży charakteryzuje się ubóstwem i bezgraniczną służbą dla innych. Ewangelista wyraźnie mówi o tym w Mk 1,22 – *Zdumiewali się Jego nauką: uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak uczeni w Piśmie.* Ich pozorna mądrość pozostaje tylko na płaszczyźnie doczesnej i ludzkiej. Ewangelia – mądrość Boża – głoszona przez Jezusa wydaje się być dla nich nie do przyjęcia.

W starożytności uczeni w Piśmie mogli pełnić funkcję powierników majątków, którymi dysponowały niektóre bogate wdowy. Ich udział w posiadanych przez wdowy dobrach mógł być zapłatą za ich powiernictwo. Ich pobożność i długie modlitwy stanowiły maskę, aby zagarnąć jak najwięcej dóbr materialnych. Ich chciwość i hipokryzja spotykają się z surowym

osądem Jezusa. Nie można bowiem w imię materialnego zysku wykorzystywać swego autorytetu jako głosicieli woli Bożej i manifestować swą fałszywą pobożność. Termin „wyrok” (gr. *krima*) występuje tylko jeden raz w tekście Ewangelii Markowej i odnosi się do sądu ostatecznego, na którym fałszywa postawa uczonych w Piśmie zostanie całkowicie zdemaskowana i ukarana.

Jezus zajmuje postawę siedzącą naprzeciw skarboxy, aby przypatrywać się ludziom składającym ofiary pieniężne. W czasach Jezusa w świątyni jerozolimskiej przed skarbcem znajdowało się trzynaście skarbox na ofiary. Miejsce to było dostępne dla wszystkich. Kapłani kontrolowali wartość wrzucanych monet ogłaszając wielkość ofiary i intencje. Trzynasta skarboxa służyła do składania ofiar spontanicznych i bez intencji. Zapewne wiele osób składało te ofiary na pokaz, aby podkreślić swoją hojność i ofiarność. Jezus jednak swoją uwagę kieruje nie na „największe” ofiary ludzi bogatych, lecz na „najmniejszą” ofiarę ubogiej wdowy.

Uboga wdowa zwraca uwagę Jezusa nie wielkością ofiary. Są to tylko dwa pieniążki (gr. *lepta*), które były najmniejszymi monetami w ówczesnym obiegu. Ich wartość porównuje Ewangelista do łacińskiego *quadrans* – oznaczającego monetę o niewielkiej wartości. Ewangelista podkreśla całkowitość jej ofiary przez podanie szczegółu, że wrzuciła dwie monety (gr. *lepta duo*). Mogła bowiem zachować jedną monetę dla siebie na czarną godzinę. Tymczasem wrzuca dwie oddając wszystko. Te dwie drobne monety stanowiły bowiem dla niej cały jej majątek. Przez ten fakt pokazuje ona całkowite zawierzenie Bogu i oddanie się w Jego ręce. W swojej wolności od niepokoju posiadania pragnie w sposób całkowity przynależeć do Boga. Ta biedna kobieta staje się bogata w Bogu. Bogactwo, władza, zaszczyty i wszelkie dobra doczesne są w jej życiu podporządkowane jedynej, najwyższej wartości, jaką jest sam Bóg. (cdn)

Ks. prof. dr Mirosław S. Wróbel – KUL

Z Życia Kościoła

Święci, ludzie codzienności

Kim są święci? Czyje święto obchodzimy z wielkim nabożeństwem i bardzo uroczycie pierwszego listopada? Czy to są święci z kalendarza? Czy to wielkie postacie, których imiona nosimy i dlatego są ważni? Świętość to coś o wiele większego. Przypomniał o tym papież Benedykt XVI, na audiencji 13 kwietnia 2011 r.:

„W istocie muszę przyznać, że także dla mojej osobistej wiary wielu świętych, nie wszyscy, są prawdziwymi gwiazdami na firmamencie dziejów. I chciałbym dodać, że dla mnie „drogowskazami” są nie tylko niektórzy wielcy święci, których kocham i dobrze znam, ale także właśnie zwykli święci, to znaczy dobrzy ludzie, których dostrzegam w swym życiu, a którzy nigdy nie będą kanonizowani.

Są to normalne osoby, by tak rzec, bez wyraźnych oznak heroizmu, ale w ich codziennej dobroci dostrzegam prawdę wiary. Owa dobroć, do jakiej dojrzeli w wierze Kościoła, jest dla mnie najpewniejszą apologią chrześcijaństwa i znakiem, skąd pochodzi prawda.

We wspólnocie świętych, kanonizowanych i niekanonizowanych, którą żyje Kościół dzięki Chrystusowi we wszystkich swych członkach, cieszymy się ich obecnością i ich towarzystwem, podtrzymując mocną nadzieję, że można naśladować ich drogę i dzielić z nimi pewnego dnia to samo życie błogosławione, życie wieczne.

Drodzy przyjaciele! Jakże wielkie, piękne i proste jest postrzeganie w tym świetle powołanie chrześcijańskie! Wszyscy jesteśmy wezwani do świętości: jest ona miarą życia chrześcijańskiego. I znów z wielką siłą wyraża to św. Paweł, gdy pisze: „Każdemu z nas została dana łaska według miary daru Chrystusowego... On ustanowił jednych apostołami, innych prorokami, innych ewangelistami, innych pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi, celem budowania Ciała Chrystusowego, aż dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa” (Ef 4,7.11-13). **Chciałbym zachęcić wszystkich do otwarcia się na działanie Ducha Świętego**, przekształcającego nasze życie, abyśmy także my stawali się jakby fragmentami wielkiej

mozaiki świętości, jaką Bóg tworzy w dziejach, aby oblicze Chrystusa jaśniało pełnią swego blasku. Nie lękajmy się dążenia do doskonałości, ku wyżynom Bożym. Nie lękajmy się, że Bóg zażąda od nas zbyt wiele, ale pozwólmy się kierować w każdym codziennym działaniu Jego Słowem, nawet jeżeli czujemy się ubodzy, niegodni i grzeszni. To On nas przemieni zgodnie ze swą miłością. Dziękuję”.

Chrystus Król

Królestwo moje nie jest z tego świata – powiedział Pan Jezus w rozmowie z Piłatem. Co oznaczają te słowa, tak często nadużywane przez przeciwników Intronizacji? Głos w tej sprawie oddajemy „Księciu niezłomnemu”, kard. Adamowi Sapieszce.

Kazanie z okazji Święta Chrystusa Króla

Chrystus Pan w czasie swego ziemskiego życia uciekał od entuzjazmu ludu, który chciał Go obwołać Królem. A jednak majestat jakiś bił z Jego postaci i narzucał się ludziom nieprzeparcie, bo nawet Piłat, widząc Chrystusa w największym Jego upokorzeniu, pyta Go – czy jest Królem. A Żydzi, odczuwając ten sam majestat, musieli się uciec aż do zaparcia się swych najgorętszych pragnień narodowych i – upodliwszy się nawet wobec wrogiego namiestnika rzymskiego – wołali: Nie mamy króla, jeno cesarza!

Ludzkość, wpatrując się przez przeciąg dziewiętnastu wieków w Osobę Chrystusa Pana, zaczęła coraz lepiej rozumieć i pojmować istotę Królestwa Chrystusowego, **które nie jest z tego świata, lecz dla tego świata**, i poczęła Chrystusowi Panu wyrażać swoją cześć najgłębszą i poddaństwo, używając nazwy – Chrystus-Król.

Słowo i nazwa Chrystus-Król uprzytamniają nam tę walkę i podstawową prawdę naszej Wiary świętej, że Chrystus Pan jest Bogiem, jest Stworzycielem, jest Odkupicielem całego rodzaju ludzkiego i dlatego nazwa ta prowadzi nas do zrozumienia naszych obowiązków względem Chrystusa Pana. W dzisiejszych czasach więcej niż kiedykolwiek przedtem potrzeba ludzkości przywieść przed oczy i uprzytomnić zwierzchnie prawo i władzę Chrystusa.

Gdzie spojrzeć, widzimy niepewność, lęk przed jutrem, poderwaną wszelką powagą ludzką, gdyż ludzie wzgardziwszy powagą Bożą, nie uszanują także i powagi ludzkiej. Siłą i z największym trudem utrzymuje się pokój zewnętrzny.

Ludzkości potrzeba stałego punktu oparcia i powagi. Nie kto inny, jeno właśnie my katolicy winniśmy go ludzkości wskazywać, prowadząc ją do nieskończonych skarbów łask i szczęścia, jakie dzięki Chrystusowi Królowi odnajdujemy w Bogu i w Jego Kościele, my – a nie kto inny – mamy wznieść sztandar Chrystusa-Króla, a wznieść go tak wysoko, by go zobaczyć musiała cała ludzkość i poznać swe obowiązki wobec Chrystusa-Króla!

W tej służbie Chrystusowi-Królowi nie zapominajmy o tym, że dwom panom służyć nie można – że kto nie jest z Chrystusem, jest przeciwko Niemu; że nie wolno nam wchodzić w żadne kompromisy ze złem. Pamiętajmy, że i szatan ofiarował Chrystusowi (kuszając Go) panowanie nad ziemią i wszystkie królestwa ziemi i chwaleń ich, mówiąc: *To wszystko dam Tobie*. Dodał jednak do tego propozycję kompromisu – ugody: *Jeśli, upadłszy, uczynisz mi pokłon* (Łk 4).

Jakże wielu ludzi podobnie postępuje: gotowi są w niedziele w kościele pokłonić się Panu Bogu, a poza tym zachowują się tak, jakby żadne Prawo Boże nie obowiązywało. Gotowi są Chrystusa nazwać Królem, ale Go zarazem usiłują zamknąć w murach kościołów i do samych manifestacji religijnych ograniczyć. Gorzej jeszcze, bo spotykamy się z usiłowaniami połączenia czci Chrystusa ze służbą bożkom, jakie sobie ludzie sami stawiają, i uczynienia prawdziwej religii Chrystusowej służą celów zupełnie obcych, a nawet wrogich Chrystusowi Panu. Szatan spotkał się z surową odprawą Zbawiciela, bo **Chrystusowe panowanie jest ponad wszystko i nie znosi kompromisów**, które by chciały je ograniczyć i poddać je czemukolwiek. Ten sam Pan Jezus, który okazywał tak wiele wyrozumiałości i miłosierdzia grzesznikom, jakże surowo potępiał nieszczerłość i faryzeizm!

Żyjemy dziś w czasach chaosu myśli i zaciemnienia poglądów, a jednak jakże często spotykamy się z gwałtownym narzucaniem przekonań i ze zmuszaniem innych do przyjęcia tych narzuconych poglądów! Zarzucają nam katolikom – jak powiadają – ślepą wiarę w prawdy przez Boga objawione, a jednak ci sami ludzie wymagają dla swych ludzkich, nieraz błędnych poglądów, ślepej wiary i posłuszeństwa wymuszanego krzykiem, gwałtem i postrachem. Świadomość, że służymy Chrystusowi-Królowi, winna nam wpoić odwagę, by nie pozwolić się nastraszyć, odwieść od naszych przekonań,

powstrzymać naszą pracę, zmienić nasze postępowanie. *Królestwo Boże gwałt cierpi* – powiedział Pan Jezus, przeto my winniśmy być gotowi stanowczo odeprzeć niesłuszne zakusy wrogów.

Jeśli Chrystus Pan jest Królem, a my Jego sługami i poddanymi, to jako sługom nie wolno nam stać bezczynnie, lecz musimy pracować i walczyć w obronie Jego praw i władzy, musimy pogłębiać w nas samych i szerzyć wokół siebie to Królestwo niebieskie, które jest jedyną drogą wiodącą do szczęścia pojedynczych osób, rodzin i państw.

Uroczystość Chrystusa Króla nasunie nam zapewne wiele myśli. Starajmy się

nad nimi zastanowić; uzbroić się w odwagę i gorliwość służbie Tego, którego Panem i Królem naszym nazywamy. Oddajmy Mu cześć, jaka tylko Jemu samemu jako Bogu się należy! Okazujmy wdzięczność za łaski Odkupienia i wyniesienia nas do godności Obywateli Jego Królestwa – Kościoła Świętego. A zjednoczeni w Jego Duchu – na wołania bezbożników: *Nie chcemy, aby Ten królował* – nie tylko słowem, ale życiem katolickim i czynem wołajmy ustawicznie:

Krółuj nam, Chryste!

Książe Adam Stefan Sapieha

– Arcybiskup Krakowski

(przedruk z: „Dzwon Niedzielny” 1934 r.)



XXX Rocznicą Objawień

Tak się zaczęło trzydzieści lat temu...

Niedziela 28 czerwca. Po tym wydarzeniu mówiłem kazanie (o. Jozo). Jak Abraham mówiłem do Pana – smutny! Wyjaśniałem, że od czasów Abrahama przez wszystkich proroków aż do Jezusa nastąpiła pełnia objawień, i że niczego więcej już nie potrzebujemy. Wszystko, co ludzkość miała otrzymać już otrzymała. Ludzie byli smutni i szemrali między sobą. Chcieli posłuchać kazania, ale stawali się coraz bardziej nerwowi! Powiedzieli do mnie: „Dlaczego nie mówisz nam co myślisz o tym, co się tu dzieje?”. Jak mogłem mówić skoro nic nie wiedziałem i nie wierzyłem. Nie wierzyłem! Jezusa mamy w tabernakulum, jeśli chcemy Go kochać. Więc powróćcie tu dzisiaj. Zapraszam was do modlitwy. Przyjdźcie tu wszyscy na 15.00 po katechezę dla młodzieży wszyscy się pomodlimy. Nasz Pan jest żywy! On wie jak mówić i jak pozostać w kontakcie z Kościołem. On nie jest głuchy, nie jest niemy. Musimy się modlić, aby Bóg wyjaśnił nam co się tutaj dzieje! Wydaje mi się jakbym był w Niniwie, gdzie nikt nic nie wie. Nikt niczego nie rozumie. Co to oznacza: „widziałem światło?”. Istnieją fałszywe wydarzenia i podobne sugestie. Tak wiele złudzeń! Jak słońce, jak fata morgana. Przyszli na 15.00.

Zakończyłem katechezę z młodzieżą w kaplicy naprzeciw zakrystii i chciałem z nimi porozmawiać, gdyż miałem tylko jedno ważne dla mnie pytanie: *Czy to wszystko prawda czy też kłamstwo?* Ale jaka władza mogła udzielić mi odpowiedzi na to pytanie? Żadna! Właśnie zadałem to samo pytanie młodzieży. Uczący katecheta

powiedział mi, że są tam dwie siostry osób, które są w grupie widzących, więc zwróciłem się do nich. Jedna z nich, ze łzami w oczach, powiedziała mi: „Moja siostra nie kłamie!”. Powiedziała mi, że ona również widziała światło przed objawieniem i że widziała z jakiego kierunku to światło pochodziło. Więcej o nic nie pytałem.

Modliliśmy się tylko. Kiedy skończyliśmy, o 15.00 weszliśmy do kościoła. Kościół był pełny. Zaczęliśmy się modlić wraz z całą parafią. Gdy godzina objawień zaczęła się zbliżać wszyscy chcieli wyjść z kościoła. I wychodzili. Chciałem zakończyć modlitwę i poprosiłem, aby poszli do domów, dalej się modlić a nie na Górę.

Idźcie do domu – mówiłem! Ale oni chcieli iść na Górę. *Nie! Bądźcie posłuszni, idźcie do domu się modlić, przecież byliście tu przez ponad dwie godziny. Idźcie do domu!* Nie, nikt mnie nie słuchał. Wróciłem bardzo smutny do kościoła. Myślałem o tym jak bardzo byli nieposłuszni! Jak nieposłuszni! Ale dlaczego? Ich również zasnuwały moje słowa. Mówili: „Spójrzcie, nasz proboszcz nie wierzy! Spójrzcie, na tak wielu innych kapłanów. Przyjeżdżają tutaj a nasz proboszcz nie wierzy!”. Czuję się okropnie. Jaką wartość ma to, co ludzie lub inni księża mówią? To, co oni mówią nie ma żadnej wartości; to nie posiada najmniejszego znaczenia! Oni wracają do domu i idą spać a ja zostaję tutaj!”

Mając takie smutne myśli wróciłem do kościoła z Biblią i brewiarzem. Otworzyłem ją na rozdziale z Księgi Wyjścia. Bez specjalnego skupienia spojrzałem pełen

smutku na tekst. Było tam napisane, jak Jahwe dał ludowi Izraela wodę pitną. Wtedy powiedziałem: „Drogi Jahwe, dla Mojżesza to było proste. Ty mówiłeś do niego, prowadziłeś go. Pokazywałeś mu drogę. Wszystko! Miał tak wiele znaków; a my nic nie wiemy. Jesteśmy, drogi Jahwe, jak ci ludzie w Niniwie. Brakuje nam Jonasza!”.

W tym momencie usłyszałem Głos Jezusa, silny Głos! Był to głos męski, podobny do mojego: „**Wyjdź na zewnątrz i ratuj Moje dzieci. Później powiem ci co musisz zrobić**”. Był to głos Chrystusa, ale wówczas bezmyślnie klęczałem przed tabernakulum. Zostawiłem Biblię i brewiarz na ławce i poszedłem w kierunku głównych drzwi kościoła. Gdy trzymałem już klamkę z lewej strony nadbiegła w pośpiechu grupa spoconych dzieci bez butów krzycząc do mnie: „Obroń nas! Policja nas ściga”. Szybko pobiegłem z nimi na plebanię. Otworzyłem drzwi, ponieważ dom był pusty. Zakonnice nie było, wyszły posłuchać o czym mówią ludzie.

Zaprowadziłem je do pokoju i powiedziałem: *nie rozmawiajcie tutaj, gdyż nie chcę aby policja weszła do domu.* Zamknąłem drzwi i wyszedłem na zewnątrz. Przybiega młody policjant i pyta czy widziałem dzieci. *Tak*, odpowiadam, a on, jak ptak, poleciał w stronę wioski. Dwaj inni policjanci biegną za nim. Widzący pozostali w spokoju na plebanii i tam widzieli Matkę Bożą. Mówili do mnie pełni entuzjazmu i nie zauważyli, że byłem smutny! Chcieli mi pomóc. Oni czuli, że cierpiałem. Chcieli dać mi odwagi, ale jak mogłem uwierzyć jakimś dzieciom? Powiedzieli, że to wystarczy, ale mnie to nie wystarczało! Przyszło mi na myśl, że nawet Chrystus powiedział, aby nie wierzyć tym, którzy mówią: „On jest tutaj, On jest tam!” i powiedziałem: *Jezu, ja nie wierzę!* Nawet po usłyszeniu Głosu nadal miałem wątpliwości”.

CO WARTO WIEDZIEĆ?

Wioska Matki

Medziugorska Fundacja na rzecz sierot wojennych „Wioska Matki” powstała z inicjatywy ojca Slavko Barbaricia i artystów dla przyjmowania i niesienia pomocy przede wszystkim dzieciom – ofiarom wojny. Pomysł ten to samo życie. Wszystkie dzieci przyjmowane są bez względu na rasę, wiek, wiarę, kolor skóry czy wyznawaną religię.

Celem „wioski” jest troska o dzieci, sieroty i ofiary wojny, zagwarantowanie

bezpiecznego miejsca, gdzie mogą spokojnie oddychać atmosferą miłości, szacunku i wiary. Ich rodziny zostały unicestwione podczas wojny, dlatego ważne jest to, aby dzieci te żyły w atmosferze „normalności”, tak jak w rodzinie.

Realizacja pierwszego etapu projektu „wioski” rozpoczęła się 11 stycznia 1995 roku. Było 5 domków, każdy o powierzchni 200 m². W każdym domu jest sypialnia, łazienka, salon, kuchnia, pralnia i pomieszczenie wielofunkcyjne. W każdym domu może zamieszkać ośmioro dzieci, siostra franciszkanka i pomoc – osoba świecka.

Na terenie „wioski” znajduje się przedszkole dziecięce, poświęcone Małej Świętej Teresce. Przyjmuje ono i troszczy się o 170 dzieci z całej okolicy oraz o dzieci z „wioski”. Jest to dla nich możliwość integracji z dziećmi pochodzącymi z zewnątrz. Ostatnio ukończona została budowa następujących budynków: ambulatorium dentystycznego dla dzieci, kolejnego domu, ośrodka specjalnej opieki dla dzieci upośledzonych.

Parafia zakupiła skalisty teren o powierzchni 41 000 m², otoczony licznymi drzewami. Domy budują mieszkańcy parafii a wszystkie materiały kupowane są w Medziugorju i okolicach. Cały projekt został ufundowany dzięki ofiarności organizacji i indywidualnych składek. Projekt ten powinien być realizowany zgodnie z duchem Najświętszej Maryi Panny. Jej duch jest macierzyńskim duchem miłości, miłosierdzia, pokory, prostoty i pomocy potrzebującym. Jej macierzyńska miłość stwarza warunki dla istnienia życia, zwalczania zniszczenia i śmierci.

Ona poszukuje współpracowników, którzy będą pracować i myśleć w tym duchu, którzy będą decydować i troszczyć się o innych ludzi, o warunki godne człowieka.

Kochajcie tych, którzy nie są kochani, pomagajcie tym, którzy nie otrzymują pomocy, ratujcie tych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie, stańcie się rodziną dla tych, którzy już nie mają rodziny – to właśnie do tego zaprasza Jej miłość i Jej duch. Podobnie jak Jezus został wychowany w Nazarecie w mądrości oraz wiedzy, ponieważ „Łaska Pańska spoczywała na Nim”. Tak samo dzisiaj Maryja ma nadzieję, że będzie was prowadzić, chronić i troszczyć się o wasz wzrost.

Niechaj Duch Święty i Jego miłość prowadzą was w tej działalności, abyśmy mogli rozpoznać w dzieciach tych, którym możemy dopomóc w ten właśnie sposób.

Jestem wam bardzo wdzięczny i pragnę zapewnić was o mojej modlitwie. Szczególnie was pozdrawiam i pragnę zwycięstwa życia i miłości – takie życzenia dla dobroczyńców przekazywał o. Slavko Barbarić.

Wiadomości z ziemi błogosławionej

Objawienie dla Mirjany 02.10.2011 r.

„Drogie dzieci, również dzisiaj moje macierzyńskie serce wzywa was do modlitwy, do osobistej relacji z Bogiem Ojcem, do radości z modlitwy w Nim samym. Bóg Ojciec nie jest daleko od was i nie jest wam nieznany. Objawił się wam przez mojego Syna i podarował wam życie, którym jest mój Syn. Dlatego więc, moje dzieci, nie poddawajcie się pokusom, które chcą was oddzielić od Boga Ojca. Módlcie się! Nie próbujcie mieć rodziny i społeczeństwa bez Niego. Módlcie się! Módlcie się, aby wasze serca zostały napełnione dobrocią, która pochodzi jedynie od mojego Syna, który jest prawdziwą dobrocią. Jedynie serca napełnione dobrocią mogą pojąć i przyjąć Boga Ojca. Ja nadal będę was prowadzić. Proszę was w szczególny sposób, abyście nie osądzali swoich pasterzy. Moje dzieci, czyż zapominacie, że to Bóg Ojciec ich powołał. Módlcie się. Dziękuję wam”.

Mirjana powiedziała: *Wcześniej nigdy nie mówiłam. Jednakże, czy wy bracia i siostry jesteście tego świadomi, że była z nami Matka Boża? Czy jesteśmy tego godni, niech każdy z nas zada sobie to pytanie. Mówię to, bo ciężko mi patrzeć na Nią jak cierpi, bo każdy z nas żąda cudu, ale nie chce uczynić cudu w sobie.*

6.10.2011 r. w Watykanie na posiedzeniu Międzynarodowej Komisji ds. Medziugorja stawili się Vicka Ivanković i o. Jozo Zovko OFM. Szczegóły pozostają znane tylko Komisji. Vicka (11.10.2011 roku)



przebywała również we włoskim Senacie, na zaproszenie senatorów, którzy wcześniej pielgrzymowali do Medziugorja. Do Komisji trafiły **dokumenty** ukazujące, w jaki sposób reżim komunistyczny Jugosławii próbował stłumić ruch społeczny powstały wokół objawień w Medziugorju. Dziennikarz Ivković odkrył te

dokumenty w trakcie badań w archiwum potężnej tajnej służby bezpieczeństwa państwowego o nazwie SDB. Władze państwowe uważały objawienia za instrument do wykorzystania przeciwko rządowi Jugosławii. Dowody wskazują, jak państwo stosowało podsłuchy, szantażowało i groziło ludziom Kościoła a zwłaszcza o. Jozo Zovko i tworzyło fałszywą dokumentację przeciwko członkom Kościoła, i w celu powstrzymania zwolenników objawień. Pod wpływem tych fałszywych dokumentów utworzonych przez rząd bp Žanić był czołowym krytykiem objawień.

Najpiękniejsza spowiedź

Pewna grupa przybyła z Bliskiego Wschodu spędza w Medziugorju kilka dni w nadziei, że odbędzie prawdziwą pielgrzymkę. Wśród nich jest pewna mężatka, Souha, której mąż jest lekarzem. Przyjechała bez niego, ponieważ on pracuje.

Souha ma pewien sekret, który nie daje jej spokoju. Wkrótce po przybyciu idzie do księdza znajdującego się w grupie i zwierza mu się, że dokonała aborcji. Dziecko, którego oczekiwała, miało trisomie, ale ona i jej mąż tego nie chcieli. Razem zdecydowali, żeby usunąć je z łona matki i aborcja została wykonana. Ponieważ niepokoi to jej serce, Souha pyta księdza: „To nie jest grzech, prawda?”. Ksiądz odpowiada jej: „Ależ tak, moja córko, to jest grzech! Wielki grzech! Pani musi się wyspowiadać!”. Ale Souha nie jest przekonana i odmawia. Jednakże prosi Matkę Bożą, żeby dała jej znak, czy ma się wyspowiadać z tego czynu.

Wieczorem, podczas objawienia Gospy na wzgórzu z Ivanem, Souha jest tam ze swoją grupą. Gdy przychodzi Matka Boża, niespodziewanie zgięta wpół pada na ziemię! Jej ciało jest skręcone, a jej nos przyklejony do ziemi. Pozostaje tak dobrą chwilę i gdy po objawieniu podnosi się, jej przyjaciele widzą, że płacze. Mówi do nich: „Trzeba wezwać księdza, muszę natychmiast się wyspowiadać!”.

Nie wiem, co się stało podczas objawienia, trzeba uszanować jej tajemnicę, lecz Matka Boża zadziałała. We łzach Souha odbywa najpiękniejszą spowiedź swego życia. Tak, uświadomiła sobie obrzydliwość grzechu i z tego powodu płacze. Przyjmuje miłosierdzie Boże wobec niej. Jej pokój wewnętrzny zostaje wówczas odbudowany. Jest teraz wolna! Jaki kontrast, jakie światło pojawia się nagle na jej twarzy! Świadczy wśród swych przyjaciół, że odczuwa ogromną radość, jak nigdy dotąd w jej życiu.

Pewne grupy pielgrzymów, udając się do Medziugorja, mają piękną tradycję. Przewodnik proponuje, żeby każdy pielgrzym wziął na siebie odpowiedzialność za modlitwę szczególnie za jedną osobę z grupy podczas całej pielgrzymki. Tak więc, pierwszego lub drugiego wieczoru, każdy wyciąga imię jakiegoś pielgrzyma. Kto tego wieczoru na 150 osób z grupy otrzymał imię Souhy i obowiązek modlitwy za nią? Pewna dziewczyna z trisomią!

Tego samego wieczoru telefonuje mąż Souhy i wysłuchawszy opowiadania swej żony mówi do niej: „Wiesz, dzwonię do ciebie, ponieważ dziwnie się czuję, bo ty jesteś tam, żeby się modlić do Boga, podczas gdy ja tu dokonuję aborcji. Tak nie można! Zdecydowałem dziś, żeby z tym skończyć”. Także on płakał do telefonu. Przeczuwał, że coś stało się z jego żoną i był gotów uczynić ten ogromny krok na płaszczyźnie zawodowej. Souha nie wierzyła własnym uszom.

To działo się w sierpniu tego roku. Teraz Souha, jej mąż i ich dzieci żyją inaczej, na pierwszym miejscu stawiają Boga. Praktykują sakramenty i chodzą na Msze św. prawie codziennie. Dają świadectwo innym. Po powrocie z tej pamiętnej pielgrzymki, gdy zadawali sobie pytanie, jak naprawić swą przeszłość, zadzwoniły do nich zakonnice z sierocińca z prośbą o pomoc. Dokładnie zaproponowały, żeby zaopiekowali się pewną sierotą. Zobaczyli w tym odpowiedź Boga i z wdzięcznością zaczęli robić dla tego dziecka wszystko, co było w ich mocy.

A co stało się z tym dzieckiem z trisomią, które zostało usunięte podczas aborcji? W Medziugorju Maryja mówi o dzieciach nienarodzonych: „One są ze mną”. To dziecko z pewnością dużo się modli za swych rodziców i za swych małych współtowarzyszy, którzy zostali przeznaczeni do tego, żeby nigdy nie oglądać słońca.

Zadaję sobie pytanie: czy to dziecko rzeczywiście miało trisomię? W istocie widzę coraz więcej przykładów fałszywej diagnozy: wiele matek decyduje się na zachowanie swego dziecka niezależnie od tego, jak jest ono upośledzone i nagle dziecko rodzi się doskonale normalne. Nasza kultura śmierci i coraz silniejsze forsowanie aborcji nie idą na próżno. Rzecz do zastanowienia!

Ale Bóg jest cudowny! Dla tej rodziny zło obrócił w dobro. Teraz setki (a nawet tysiące) dzieci nie zostaną usunięte przez tego lekarza, który od tej pory walczy o ich życie.

„Drogie dzieci, tego wieczoru zachęcam was, żebyście szczególnie modlili się za dzieci nienarodzone. Módlcie się przede wszystkim za matki, które zabijają swe dzieci. Drogie dzieci, jestem smutna, ponieważ zabija się tyle dzieci. Módlcie się, żeby na tym świecie nie było takich matek” (*do grupy modlitewnej w Medziugorju, 3.03.90*).

Policjant wreszcie szczęśliwy!

Historia rozgrywa się w Madrycie podczas Świątowych Dni Młodzieży. Jak wiecie, dla młodzieży ustawiono wiele konfesjonatów i w tej strefie stał pewien policjant do pilnowania porządku. Pewna dziewczyna zauważyła, że ten policjant stoi na warcie cały czas w tym samym miejscu, jakby przyklejony do tych konfesjonatów. Spytała go więc: „Dlaczego pan pozostaje tu przez cały czas? (Normalnie policjanci zmieniają miejsce). On jej odpowiedział:

– Podczas wszystkich lat mej służby w policji otrzymywałem tylko obelgi, kpiny i gesty nienawiści... Jest jedna rzecz, której nigdy nie otrzymałem – to uśmiech. Otóż od chwili, jak tu przybyłem, widzę radosne twarze i otrzymuję tylko uśmiechy, zwłaszcza od młodych, którzy wychodzą z konfesjonatów. Dlatego postanowiłem tu zostać.

– To dobrze! Ale czy pomyślał pan, żeby samemu iść się wypowiadać?

– Och, nie, nie, nie! Nie po to tu jestem.

Nazajutrz dziewczyna spotyka go ponownie i widzi go pełnego radości. Podchodzi do niej z uśmiechem od ucha do ucha i mówi do niej: „Poszedłem do spowiedzi!”

Matka Boża powiedziała: „Zachęcam was, drogie dzieci, żebyście się spowiadali przynajmniej raz w miesiącu, ponieważ nie ma nikogo na ziemi, kto nie potrzebowałby comiesięcznej spowiedzi. Comiesięczna spowiedź będzie lekarstwem dla Kościoła Zachodniego. Zachęcam was do tego, żebyście to orędzie rozpowszechniali na całym świecie!” (latem 1981).

W Bogu śmierć zostaje pokonana!

Jedenastego stycznia 2011 roku razem z moją żoną, pięcioletnią córeczką Julią i małutkim Lorenzo wychodziliśmy z supermarketu. Kiedy żona pochyliła się nad koszykiem, Julia chciała przejść przez ulicę. Zrobiła tylko dwa kroczki od chodnika, gdy potracił ją nadjeżdżający z ogromną szybkością samochód.

Od tamtej chwili pamiętam już tylko ciemność. Trzy dni bolesnej kalwarii (od szpitala w Olbii, gdzie Julia została przywieziona w stanie krytycznym, do szpitala w Sassari, w którym przeszła dwie operacje, niestety bezskuteczne), a potem jej umęczone małe ciało poddało się: to był piątek, czternastego stycznia.

Świadomość życia wiecznego, które stało się udziałem Julii, nie zmniejszyła naszego bólu ani nie wypełniła pustki w naszych sercach. Nic nie rozpraszało ciemności!

Po pewnym czasie jednak pojawiła się przed nami droga, na której krańcu rozbłysło światło: **Medziugorje! Nigdy tam nie byliśmy**, ale coraz silniej odczuwaliśmy potrzebę spotkania z Maryją w miejscu, w którym Ona daje się odnaleźć. Miesiąc po śmierci Julii udaliśmy się do Medziugorja z nadzieją na otrzymanie od Królowej Pokoju utraconego przez nas pokoju.

Już pierwszego dnia robiłem aparatem cyfrowym zdjęcia góry Krizevac i po skopiowaniu ich na komputer okazało się, że pojawia się na nich postać Julii taka sama jak na fotografii zrobionej kilka miesięcy wcześniej!

Mam jeszcze jedną dobrą wiadomość: Julia od około roku bardzo chciała mieć siostrę. Staraliśmy się spełnić jej marzenie i po wielu próbach po powrocie z Medziugorja moja żona odkryła, że jest w ciąży. Nigdy nie przestanę dziękować Panu Jezusowi, Maryi oraz Julii za ten dar. Teraz wiem, że naprawdę żyją!

Francesco Venuti

Ludzka skończoność

Listopad to miesiąc, w którym w szczególny sposób rozmyślamy o ludzkim przemijaniu, o śmierci jako rzeczywistości, której nikt nie może uniknąć, która jest niewątpliwym potwierdzeniem naszej skończoności, naszych ludzkich granic i kruchości wysiłków, by przedłużyć nasze dni.

Prawdą jest, że każdy z nas zawsze natrafia na tę samą barierę nie do przebycia – barierę naszej ludzkiej skończoności. Ale także prawdą jest, że ciągle od nowa spotykamy się z pokusą ulegania błędnej wierze, że człowiek jest wszechmocny i nieśmiertelny. Ta błędna wiara nie pojawiła się wraz z technicznymi możliwościami nowych czasów, ale jest ona kuszącym wyobrażeniem, tak starym jak sam człowiek. W wyniku pierwszego grzechu naszych prarodzców człowiek

pozbawił się przyjmowania swojego człowieczeństwa w jego skończoności, a tym samym przyjmowania zależności od Boga. Od tamtych czasów do dnia dzisiejszego każdy człowiek miota się w walce o swoją „niezależność” i ze swoją skończonością. Tak często zapominamy o fakcie, że jesteśmy tylko „ziemianami”, ludźmi, i że bez Bożego tchnienia jesteśmy stertą prochu, który w jednym momencie może się rozspać i pamięć o nim zniknie.

Być jak Bóg

W człowieku od samego początku tli się niezaspokojona potrzeba – być jak Bóg. Wszelka walka na tym obszarze jest bezsensowna, bo zawsze kończy się nowym rozczarowaniem, człowiek wciąż od nowa uderza w nie do przebiccia mury swojej skończoności i zmuszony jest uznać, że jest Ktoś, kto kieruje naszym życiem i komu mamy zdać „rachunek” ze swojego ziemskiego życia. Nie należymy do siebie. Przypomina nam o tym także apostoł Paweł. Jesteśmy odkupieni i należymy do Tego, kto zapłacił za nas okup, dał swoje życie. I każde nasze bolesne doświadczenie w tym obszarze pragnie nas jedynie doprowadzić do wiedzy, że musimy przyjąć swoją skończoność, swoje granice.

Czytając Pismo Święte, widzimy, jak często stawia ono przed naszymi oczami naszą ludzką skończoność, śmiertelność i niezdolność do życia zgodnie z wolą Bożą, a tym samym w harmonii z naszą najgłębszą istotą. Wiemy, jak często źle wychodzimy na swoich wygórowanych ambicjach, gdy oczekujemy od siebie zbyt wiele, gdy przeceniamy samych siebie, swój umysł, własną zaradność, zdolności... I Bóg wciąż od nowa musi wyciągać nas z naszego niewolnictwa, w które tak łatwo wpadamy, a przyjmujemy je pod pozorem wielkiej swobody lub prawa do kierowania własnym życiem. Tak często doświadczamy, jak nasze zawikłane emocje pragną pochłonać nas, odbierając nam zdolność świadomego rozdzielenia ich. I dochodzimy wciąż od nowa do zrozumienia, że nic nie możemy sami, że nasza siła kryje się w Bożych objęciach i działaniu Boga w naszym życiu. Ale człowiekowi jest tak trudno uznać swoje ukierunkowanie na Boga, bo chciałby za wszelką cenę sam o wszystkim decydować. Chciałby w końcu być jak Bóg, całkowicie spokojny, by nikomu nie zdawać rachunku i by od nikogo nie zależeć.

Droga pokory

W tym przypadku na naszej drodze życia może nam pomóc tylko pokora. Pokora oznacza odwagę, by zejść w swoją

własną skończoność, ziemskość. Przyjąć to, żeśmy wzięci z ziemi i ukształtowani z prochu.

Jeżeli nie nauczymy się schodzić w rzeczywistość swojej ziemskiej skończoności, zagrażać nam będzie niebezpieczeństwo zniewolenia i ślepoty. A to jest zgubne dla naszej ludzkiej duchowej drogi, bo prowadzi do zamykania oczu na własną rzeczywistość. W jakim stopniu jesteśmy ludźmi zablakanyimi, „z zamkniętymi oczami”?

Ludzie, którzy nie są gotowi na to, by twarzą w twarz stanąć ze swoją skończonością, żyją w złudzeniu. Wytworzyli idealny obraz samego siebie i mocno się go trzymają. W rezultacie prowadzi to do życia w ciągłym strachu, że ktoś mógłby zniszczyć ten obraz lub w najgorszym wypadku zajrzeć za troskliwie naciągniętą fasadę miłych barw. To mogłoby doprowadzić do pęknięcia iluzji i człowiek zostałby obnażony i wystawiony na wyzwalającą prawdę, na którą nie jest przygotowany.

Radosna Nowina

Nowy Testament nie tylko nakłania nas do przyjęcia swojej ludzkiej skończoności, ale głosi nam Radosną Nowinę, że sam Bóg zstępuje w nasze człowieczeństwo, by pokazać nam drogę do wieczności. Nieskończony Bóg staje się skończonym człowiekiem, by nas w Jezusie wprowadzić w nieskończoność. W Jezusie Chrystusie Boża bezkresność wiąże się z ludzką skończonością. Dlatego nie jest już nam potrzebne, by być jak Bóg, bo sam Bóg przebóstwił nas swoim wcieleniem.

W ostatnim doświadczeniu naszej skończoności, w doświadczeniu granic śmierci dochodzimy do poznania, że jesteśmy śmiertelnymi, przemijającymi ludźmi, ale też że jesteśmy w pewien sposób nieśmiertelni w Bogu. Tu urzeczywistnia się nasza wieczna tęsknota za nieśmiertelnością, ale nie na nasz, tylko na Boży sposób.

Dziś jesteśmy świadkami, jak wiele obszarów naszego życia ogarnęło słowo „kryzys”. Tym słowem, jak przerażającą igłą rzeczywistości naszej codzienności, nieustannie nas podjudzają; czyż nie po to, by nas odwrócić od tego, co istotne, od świadomego przeżywania każdej darowanej nam chwili? A kryzys nie jest – ani nigdy nie był – decydujący w istotnych postanowieniach naszego codziennego życia. Nie kryzys jest decydujący, ale nadzieja i zaufanie do opatrznościowej ręki Boga, która wszystkim kieruje. Mocarze tego świata, którzy myślą, że mogą być jak Bóg, wywołali kryzys jako produkt

swojej niemocy, by zawładnąć wszystkim. Nie mogą uznać swoich granic, swojej skończoności, i dlatego tę swoją niemoc skrywają za pojęciem zwanym „kryzys”. Prawdopodobnie chcieliby – może z nieświadomym zamiarem – by ich chwalić, by ich prosić o pomoc. By ci mieli kłaniać się tym „wielkim” i by wtedy ci „wielcy” „ratowali” tych małych, i by sobie mogli przypisać rolę wybawców ze światowego kryzysu.

W kryzysie z Bogiem

Ci, którzy wierzą w działanie Boga, nie dadzą się zastraszyć. Ci, którzy są głęboko świadomi swojej skończoności i Bożej nieskończoności, wiedzą, że żaden kryzys nie jest tak śmiertelnie niebezpieczny, jak kryzys wiary. Kryzys wiary w rzeczywistości jest przyczyną każdego innego kryzysu. Czyż dzisiaj nie popadliśmy właśnie w taki kryzys – kryzys wiary? Wyjście jest możliwe i jasne, ale prawie nikt nie ośmielił się go zaproponować. Wyjściem z tego kryzysu jest powrót do Boga i do wartości, o których nam mówi Radosna Nowina.

W każdym kryzysie istnieje wielki potencjał, że wyjdzie się z niego bardziej dojrzałym, lepszym, zdolniejszym do dostrzegania rzeczywistości takiej, jaka jest. Kryzys jest zawsze testem naszej wiary, sprawdzianem, w jakim stopniu należymy do Boga, a w jakim opieramy się tylko na ludzkich zdolnościach i sile. Ludzkie zdolności i siły nie są małe i są dobre, bo dał nam je Bóg. Powinniśmy je rozwijać, ale one w żaden sposób, jakkolwiek duże by były, nie są decydujące ani rozstrzygające w naszym życiu. Są dobre, jeśli się nimi posługujemy, ale mogą być śmiertelnie niebezpieczne, jeśli zaczniemy im się kłaniać i służyć im. Czym więcej się im powierzymy, tym bardziej one będą o nas decydować i unieszczęśliwiać nas, jeżeli coś umknie naszej kontroli. A zawsze coś umknie kontroli.

W miesiącu listopadzie w sposób szczególny wspominamy naszych zmarłych, tych, którzy są świadkami naszej skończoności i przypominają nam, że przyjdzie moment, kiedy każdy z nas będzie musiał opuścić to życie, bez względu na to, czy było przeżywane w kryzysie, czy bez niego, i przejść na drugi brzeg.

Każde odwiedziny grobów powinny być dla nas zachętą, byśmy poważnie pomyśleli o kierunku naszego życia, swoim stosunku do przemijania i w końcu także o swojej wierze w Bożą wieczność.

s. Dominika Anić

Pobratymstwo

Doświadczenie wiary

Drodzy moi bracia i siostry! Tego orędzia nie da się obejść dookoła tłumacząc, że odnosi się do innych. Już na samym początku jest określony czas, jako nasz czas, w którym mamy dawać świadectwo. Nasz Pan, jak również apostołowie też mówili do swoich: będziecie mi lub bądźcie mi świadkami.

W naszych czasach przywykliśmy do słuchania fałszywych proroków i skorumpowanych świadków. To jest czas wspaniałych doświadczeń i przeżyć podczas przebytych pielgrzymek, które odbywają się jak Europa długa i szeroka oraz wielkich wydarzeń duchowych jakimi było spotkanie młodzieży z Ojcem Świętym w Madrycie, nasze spotkanie z Ojcem Świętym, Modlitewny Festiwal Młodzieży w Medziugorju, pielgrzymki do Marii Bistricy, Sinja, Szerokiego Brijegu. Udział w nich to dla każdego z jej uczestników okazja do podzielenia się z innymi własnym doświadczeniem miłości i bliskości Boga.

To doświadczenie nie jest wyłącznie naszą prywatną sprawą, lecz osobistym darem dla każdego z nas ale i dla innych. Tej jesieni zbieraliśmy plody ziemi. W niektórych rejonach urodzaj był bardzo obfity. To dar dla nas. Stąd też tradycja dożynek, kiedy uroczycie dziękujemy za dary ziemi. Tam, gdzie panowały lepsze warunki, urodzaj był większy, a owoce smaczniejsze, bardziej soczyste. Podobnie jest z nami. Im bardziej otwieramy się na Boga, na Jego miłość i łaskę, owoce są coraz bardziej obfite. Nasze ogrody nie mogą ukryć owoców. One są widoczne, a doświadczony człowiek natychmiast rozróżnia, które z nich są dojrzałe, a które niedojrzałe, które są zgniłe i nadpsute, a które dobre.

Zastanówmy się, czy nasze chrześcijańskie świadectwo jest podobne bardziej do egzaminu szkolnego czy raczej do urodzaju. Często słychać jak to się nauczyliśmy, studiowaliśmy, jak to dużo wiemy o wierze itp. Wiedzieć a wierzyć, to nie jest to samo. Wierzyć i czynić, wierzyć i żyć zgodnie z wiarą to jest to samo. Człowiek może nauczyć się wszystkich dziesięciu przykazań na pamięć, ale może nimi nie żyć i żadnego z nich nie przestrzegać. Ten czas nie jest czasem debat, teoretycznych dyskusji lub zbierania jakichś statystyk o liczbie gromadzących się wiernych

na uroczystościach i pielgrzymkach. To jest czas życia w miłości z Bogiem i z bliźnim.

Nasze doświadczenie wiary zachęca, a nawet przymusza nas do mówienia o Bogu, dawania świadectwa o Jego darach, o życiu według Jego woli. Spotkanie młodzieży z Ojcem Świętym sprawiło, iż wielu z tych, którzy zaledwie słyszeli o wierze, zaczęli poważnie ją traktować. A w Medziugorju zaledwie w ciągu jednego tygodnia wielu młodych nauczyło się modlić się, chwalić i wysławiać Boga i być dla innych zachętą do wkroczenia na drogę wiary. W życiu chrześcijanina słowa i praktyka życia zawsze muszą iść w parze i być nierozdzielnie związane jak para ptasich skrzydeł, jak dwoje rąk do pracy, jak dwie nogi, dzięki którym chodzimy. Nasze słowa, mówi Matka Boża, powinny być inspiracją do wiary dla innych, a nasze przykładowe, dobre życie ma wnieść radość w życie bliźnich.

Pomyślcie tylko, miliony ludzi na świecie w ciągu ostatnich trzydziestu lat weszły na drogę wiary dzięki świadectwu widzających. A przecież nie należy zapominać, że w dzieciństwie i w młodości musieli wyrzec się wielu stosownych do wieku rozrywek. Zamiast sportu i zabawy, oni modlili się z pielgrzymami. Zamiast odpoczynku nad morzem, wspinali się na Podbro lub Križevac i uczyli modlitwy przybywających pielgrzymów. Vicka, na przykład, potrafiła nawet trzydzieści razy na dzień wchodzić na Podbro by modlić się tam z pielgrzymami. Ona w ten sposób dawała świadectwo. Również dziś, choć widzający mają swoje rodziny i jako rodzice mają wiele obowiązków i wielką odpowiedzialność za wychowanie swoich dzieci, nigdy nie pozostawili samych pielgrzymów. Nadal są z nimi i starają się ich obdarzać, jak potrafią najlepiej.

Słychać głosy, że ich misja już się zakończyła. Dali nam swoje świadectwo o objawieniach Matki Bożej, a teraz na nas spoczywa odpowiedzialność za przekazywane orędzia. Jednakże oni jeszcze nie skończyli swojej misji. Każdy pielgrzym, który spotyka się z widzającymi i słyszy ich świadectwo, zmienia się. Odnajduje drogę do konfesjonu i pojednany powraca szczęśliwy do domu. Potem daje świadectwo wobec swojego otoczenia wszędzie tam, dokąd dociera, na wszystkich kontynentach.

Przypomnijmy sobie działalność śp. o. Slavko Barbaricia. Jakże wielu pielgrzymów w jego głosie słyszało Boże wezwanie, a w jego modlitwie dostrzegano łaski, które jako dar wywoziło z Medziugorja do swoich rodzin.

W tym orędziu Matka Boża wzywa nas wspaniałomyślnie do dawania świadectwa słowem, uczynkiem i całym swoim życiem. Tego bardzo brakowało faryzeuszom, zaciętkim wrogom Jezusa. Tego brakuje ludziom, którzy odeszli od swojej wspólnoty parafialnej, nie chodzą regularnie na Msze święte i nie korzystają z sakramentów.

W Medziugorju działa komisja, która w imieniu Kościoła ogłosi całemu Kościołowi o tym co tutaj widzieli, słyszeli i co przeżyli. Owoców nie da się ukryć. Komisja powołana do zbadania fenomenu Medziugorja nie zaprzeczy owocom. Nie zapomnijmy również i o tych, którzy w Medziugorju nie dają świadectwa i nie żyją orędziami. Oni mają swoje ekonomiczne i inne projekty. Są też tacy, którzy żyją niestosownie, niezgodnie z przyjętymi zasadami, zupełnie obcymi Medziugorju. A tymczasem Matka Boża prosi o odnowienie modlitwy rodzinnej, praktykowanie postu, oddawanie czci Najświętszemu w Eucharystii.

Ilu obecnie ma Medziugorje mieszkańców, których nie można nazwać parafianami, ponieważ mieszkają tu jedynie dla profitu z usług hotelowo-gastronomicznych, a orędzia wogóle ich nie interesują. Trzeba wziąć pod uwagę i tych pielgrzymów oraz organizatorów, którzy liczą jedynie swoje kolejne przyjazdy, ale nie liczą nawróconych, bowiem nad tym nie pracują. Łatwo poczynić błąd wobec pielgrzyma, który przybywa tu, by odnaleźć Boga, który przybywa z odległego zakątka świata by przeżyć spotkanie z żywym, wierzącym i modlącym się Kościołem.

Odpowiedzmy z powagą i w odpowiedzialny sposób na wezwanie naszej Królowej Pokoju.

Stanowimy wspólnotę modlitewną pod wezwaniem Nawiedzenia świętej Elżbiety. Jesteśmy związani więzami pobratymstwa, które tworzy zdrową rodzinę i zdrowy Kościół ze zdrową pobożnością. Matka Boża wstawia się za nami i uczy, że nasza wiara powinna być zawsze żywa, zgodna z wolą Bożą, która nie ustawia nikogo przeciwko drugiej osobie, lecz czyni z nas inne osoby, szczęśliwe i błogosławione. Nie ma nic piękniejszego nad obraz i widok chrześcijanina, który żyje pełnią życia, prowadzi owocne życie w atmosferze błogosławieństwa.

Drodzy bracia i siostry! To orędzie jest skierowane do nas wspólnie i do każdego z osobna. Nie przechodźmy obok niego obojętnie i nie mówmy, że przecież wiemy o tym. To jest bowiem czas świadków i dawania świadectwa. Bądźcie wytrwali.

W tym miesiącu będziemy modlić się w następujących intencjach: – **za wiążących i pielgrzymów**, aby wzajemnie na siebie oddziaływali i stali się świadkami jedni dla drugich. Oby widzący i parafianie witali i żegnali pielgrzymów modlitwą i błogosławieństwem; – **za Komisję medziugorską i wszystkich kapłanów**, aby Duch Święty otworzył ich serca by doświadczyli darów Bożych w Medziugorju, a potem dali świadectwo; – **za kapłanów i wszystkich pielgrzymów** o nawrócenie, a szczególnie za tych, którzy poprzez sakrament spowiedzi szukają pojednania z Bogiem i z bliźnimi. Za pielgrzymów, by pokochali Różaniec i Pismo Święte.

Pobratymstwo Modlitewne Sziroki Brijeg

Rekolekcje



Rekolekcje
z o. T. Ivanciem.
Konferencja 6, cz. 3 –
niedziela rano 13.09.09 r.

Czy będziecie to wszystko w domu praktykować? Tak, tak. Naprawdę? Tak.

Abyście mogli to praktykować teraz podam niektóre podstawowe zasady modlitwy.

Zasada pierwsza: – praktykujecie znak krzyża, o którym uczyliśmy się w kaplicy, jak go czynić. Mówimy: *w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen*. Po pierwsze, kiedy to czynię staję się świadomy, że to jest śmierć i zmartwychwstanie Jezusa dla mnie. Po drugie – Jezus uwalnia mnie teraz od mojego grzechu, strachu i choroby. Po trzecie – teraz jest Trójca Święta we mnie.

Zasada druga: – nauczcie się telefonować do Ojca Niebieskiego. Jak? Tak, aby całe *Ojcie Nasz* było rozmową telefoniczną. Pierwsze jest – *Ojcie*, wołasz, odzywasz się do Niego. To jest tak, jakbyś podniósł słuchawkę aparatu telefonicznego i wtedy słyhać taki sygnał *ti... ti...* sygnał połączenia. Jeżeli sygnał jest wolny, jest połączenie czyli znaczy to, że ja mówię Ojcu Niebieskiemu *ti...*, a On mi odpowiada *ti...*, tak Tomislavie. Nasz telefon funkcjonuje w takim stylu *Ojcie Nasz*. Zawsze jest ten sygnał połączenia *ti... ti...* Potem, abym mógł porozmawiać z Bogiem muszę wybrać 4 numery. Pierwszy numer – wybac nam nasze winy, drugi – i my wybaczymy naszym winowajcą, trzeci – nie pozwól, abym wpadł w grzech i czwarty – zbaw nas od zła i od złego. Cztery numery.

Wtedy słyhać ze strony Boga; – *halo* i ty odpowiesz: – *halo?* Kto tam na górze?,

a kto tam na dole? Tutaj Tomislav, a tutaj twój Ojciec Niebieski. Brawo Tato. A co byś chciał Tomislavie – pyta Ojciec? *Ojcie, niech się święci Imię Twoje, niech przyjdzie Królestwo Twoje, bądź wola Twoja tak w Niebie jak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, Ojcie to wszystko, Ojcie czy w porządku, tak, tak, ok. Amen*. Odkładamy słuchawkę.

Spróbujcie zatelefonować do Ojca Niebieskiego, abyście mogli zobaczyć czy aparat funkcjonuje, dopóki jestem tutaj, abym mógł go naprawić.

Najpierw podnosimy słuchawkę, *Ojcie, ti... ti...* – sygnał połączenia. Wybacz nam i my wybaczymy, nie dozwól na pokuszenie, wybaw nas od zła... Halo... niech się święci Imię Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, bądź wola Twoja, daj nam chleba powszedniego. Ojcie pozdrów wszystkich w Niebie. Amen. Ta modlitwa nauczy was serdecznej rozmowy z waszym Ojcem Niebieskim.

Zasada trzecia jak się modlić: – można to robić także werbalnie. Słowami wypowiadasz *Ojcie Nasz, któryś jest*, tak, byś był świadomy każdego słowa. Jeden mój student, usłyszał od swojego brata, że w naszej wspólnocie studenckiej można odczuć bliskość Boga. Chciał przyjść po tym, jak sam próbował dojść do Boga. Wieczorem, około dziesiątej położył się do łóżka i powiedział, że nie przestanie modlić się *Ojcie Nasz*, dopóki nie odmówi go w taki sposób skoncentrowany, aby był świadomy każdego słowa. Pierwszy raz odmówił *Ojcie Nasz* ale był roztargniony, znowu próbował *Ojcie Nasz, któryś jest w Niebie*, ale znowu był roztargniony. Nie mógł tego wymówić w sposób skoncentrowany, nie mógł tego wymówić i o 4 rano. I gdzieś dopiero około 4.30 świadomie wypowiedział tę modlitwę. Wtedy doświadczył, że jakaś przedziwna, wspaniała, piękna siła weszła w niego. Odczuł, że to taka siła, że po prostu niejako pęknie od tej siły i przestraszył się. Powiedział: *odejdz ode mnie*. Siła odeszła a on został smutny. Jeśli rzeczywiście wybaczyacie, doświadczycie cuda. Ten student jest dzisiaj w Ameryce ze swoją rodziną. Ma jedno z największych przedsiębiorstw w Ameryce i na świecie, w Chinach, w całej Azji i w Europie. Jest architektem i dyrektorem tej firmy. Mówi, że wszystko co otrzymał wtedy, wszystko to było podstawą, fundamentem tego co osiągnął potem w życiu.

Należy zatem odmówić *Ojcie Nasz* powoli, werbalnie, to znaczy ustami odmawiasz *Ojcie Nasz* i potem druga modlitwa

myślna, tylko w myślach odmawiasz to samo *Ojcie Nasz*. Nie przy pomocy ust czy języka. Potem trzecia modlitwa – poddawać się jakby promieniom słonecznym spojrzeniu Boga tak, jakbyś był na plaży, pozwól, aby patrzył na ciebie. To jest medytacja: ja patrzę na Niego, a On patrzy na mnie – tak jak jest w opowiadaniu św. Jana Vianeya.

Czwarta modlitwa to rozważanie. Weźcie jeden tekst z Ewangelii, przeczytajcie go, zobaczcie jak postępował Jezus z ludźmi. Wtedy wy podejdźcie do Jezusa i rozmawiajcie z Nim tak, jak inni ludzie. Weźcie na przykład taki przypadek, kiedy Jezus mówi: *Piotrze zarzuć sieci*, a Piotr mówi: – *nie, teraz nie można rzucić. Piotrze zarzuć sieci!* Piotr rzucił i wyłowił wiele ryb. Kiedy to rozważasz, patrz na siebie i słuchaj, jak teraz Jezus mówi do ciebie: *zarzuć sieci na swoją rodzinę*. Panie, modliłem się za całą swoją rodzinę i nikt się nie nawrócił. Jakby teraz mogli? Powiedziałem ci: *wierz, zarzuć sieci*. Jak rzucić sieci? Tak, że pokochasz swoją rodzinę. Nikomu już nie będziesz miał nic za złe. Nikomu nie powiesz złego słowa, o nikim nie pomyślisz źle. Przejdziesz na stronę dobra i zobaczysz jak oni będą się zmieniać. Napelnisz sieć, wszyscy się zmieniają. Tak więc to jest rozważanie.

Drugi przykład to ten z niewidomym, który mówi: *Jezusie, Synu Dawida zmiłuj się nade mną*. Jezus każe przyprowadzić go do siebie. On uklęknął przed Jezusem, a Jezus pyta: *co pragniesz abym ci uczynił?* *Panie, chciałbym widzieć*. Jezus powiedział: *przejrzyj*. Człowiek odzyskał wzrok, jest szczęśliwy i pobiegł. Rozważaj i patrz jak się to odbywa, tak, jak oglądasz filmy. Teraz ty idź do Jezusa, uklęknij w duchu przed Nim i powiedz: *Panie, chciałbym odzyskać wzrok, aby widzieć Twoje Królestwo, bym mógł czynić dobro*. Jezus mówi: *dobrze, dobrze niech tak będzie, niech tak się stanie*. A ty wstajesz i mówisz: *wspaniale*. To rozważajcie.

Piątą modlitwą jest kontemplacyjna. Kontemplacyjnie modlić się znaczy być wypełnionym świadomością, że gdzie tylko popatrzysz tam jest Bóg. Kiedy was pytam: gdzie jest ten mój głos kiedy do was mówię; czy w tym kącie, czy w tamtym, czy gdzieś w innej części sali? Gdzie jest głos, a gdzie go nie ma? Kiedy mówię *Bóg*: gdzie On jest? A gdzie Go nie ma. Gdzie tylko popatrzę tam jest to słowo *Bóg*. Ten obraz może wam pomóc, byście mogli zrozumieć, że nie ma takiego miejsca gdzie Go nie ma. Gdzie tylko popatrzysz tam jest, czy zrozumieliście? (cdn)

Serwis Rodzinny

Świąteczne obcowanie – 2

W tej chwili przychodzi mi na myśl pytanie: *Co było takie ważne dla naszego Stwórcy, że „zaryzykował” i zawiódł nasze oczekiwania, naszą ufność?* W takich momentach pomaga mi porównanie, na zasadzie podobieństwa (!), jak ja czasem **muszę** zawieść oczekiwania moich dzieci. Zburzyć Ich wyobrażenia o mojej obietnicy na „to”, czy na „tamto”. Widząc wtedy Ich stan, boli mnie serce, bo właśnie „runęło” coś, do czego tak były przywiązane i przekonane. Że „to”, co mają na myśli jest najlepsze. Nie jest miło widzieć zawód na buziach swoich dzieci. Jedne popłakują, inne wypowiadają deklaracje, że „już nigdy”, a jeszcze inne wstydzą się za nas, rodziców, żeśmy zawiedli ich zaufanie. A one nam tak wierzyły, że możemy spełnić ich prośbę! Tymczasem my spełniamy prośbę, tylko one jeszcze tego nie dostrzegają, bo są tak skoncentrowane na tym, co widzą na miarę swoich możliwości.

I na to wszystko zdecydował się nasz Ojciec Niebieski! Po to, abyśmy nauczyli się widzieć i reagować tak, jak pierwsi chrześcijanie. Skąd u mnie taka refleksja? Otóż ostatnio słyszałam od kilku obcokrajowców, niezależnie od siebie, że Polaków spotkał wielki zaszczyt, który jest zobowiązaniem. Mianowicie nasz naród, zdołał zachować wiarę w tych wszystkich zawirowaniach zeszłego i nie tylko, wieku. Przez zobowiązanie rozumiem, że mamy swoim codziennym życiem, wyrażać naszą łączność z Bogiem, **jak z żywą osobą**. Nie chodzi o pouczanie i wykazywanie komuś w jakim jest błędzie. Chodzi o zwyczajne świadczenie życiem: sposobem reagowania, myślenia, przeżywania radości, smutków, rozwiązywania konfliktów. Byciem dowodem na istnienie Boga. A to trudne, zwłaszcza w ekstremalnych sytuacjach. Jednak **tylko wtedy**, gdy nie jest łatwo, możemy zobaczyć w prawdzie, **jaką mamy w sercu gradację wartości**, jaki jest stan naszej duszy i naszego ducha.

My nawet sobie nie zdajemy z tego sprawy, że wielu ludzi przyjeżdża do naszej Ojczyzny też po to, aby „poczuć”, czym jest ta religijność Polaków. To nic, że jedni będą się z nas śmiali, że jesteśmy „zacfani”, albo będą wykazywali absurdalne zachowania polskiego katolika, który np. ciągle narzeka, kłamie, czy kradnie. I często nie ma tzw. po-

czucia grzechu. Są tacy Polacy. Niektórzy nawet zachowują się tak, jakby byli apostatami. To prawda. Ale są wśród nas także i tacy, których świat tak bardzo potrzebuje. Można ich rozpoznać po tym, że są nierozumiani i często wyśmiewani. Bo „*nawiedzani*” i „*nie z tego świata*”. A jednak ci wszyscy zagubieni ludzie, mimo swoich negatywnych reakcji i **naszej grzeszności**, rozpaczliwie potrzebują potwierdzić, że gdzieś na ziemi są ludzie, którzy żyją jakby byli „*nie z tej ziemi*”. Są narodowe pielgrzymki, Krucjata Różańcowa za Ojczyznę, pełne kościoły w czasie Mszy Św. Że jest to **jeszcze** możliwe podczas, gdy większość świata żyje tak, jakby Boga po prostu nie było.

To bardzo smutne, że niektórzy z nas wstydzą się i wyrzekają tego, czego inni u nas szukają. I tak sobie myślę, że ten stan wynika z braku „żywej wiary”, gdzie siłą napędową jest Miłość. „*Martwa wiara*” charakteryzuje się tym, „*że wierzy się w Boga, ale się Go nie kocha, więc się Go porzuca*”.

Mógłby mnie ktoś zapytać, co to ma wspólnego z Martą? Otóż dzięki Niej i Jej rodzinie, wyraźnie zobaczyłam, różnicę między wiarą żywą i martwą. Na podstawie przekazywanych informacji, co do stanu Marty i Jej rodziny, miałam okazję uczyć się, co to znaczy żyć z minuty na minutę z Bogiem, który jest traktowany jak żywa, konkretna Osoba. Myślę, że dzięki Marcie i Jej Rodzinie mogliśmy wszyscy zobaczyć, jak należy przeżywać cierpienie, jak wyczekiwać spotkania z Bogiem-Miłością. I jak radować się, gdy ktoś bliski cieszy się już w ramionach Jezusa, a nie myśleć wtedy o sobie, co ja czuję i jak mi jest ciężko. Rzeczywiście kontakt z Żywym Bogiem „*to ciągły dopływ życia (...). Człowiek nie żyje wiedzy własną starością (trudnościami, cierpieniem), czy egoizmem*”. Byłam tego świadkiem.

I wierzę w to, że Marta z prawdziwą radością przedstawi naszemu Zbawicielowi wszystkich orędowników, którzy modlili się za Nią. Gdyby nie ten poryw serca, jednego człowieka otwartego na natchnienia Boże i natychmiastowe włączenie się wszystkich pozostałych, żadna z tych tysięcy nieznanym sobie osób, nie byłaby teraz niesiona w darze dla Pana przez Martę. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić z jaką miłością i uniesieniem ofiarowuje to Dziecko Boże „prezent” Ojcu, Stwórcy wszystkiego.

Dzięki tym kilku miesiącom, staliśmy się prawdziwymi siostrami i braćmi w Chrystusie. Nic tak nie łączy na wieczność jak bezinteresowna modlitwa jednego dziecka Bożego za drugie. Warto ciągle sobie o tym

przypominać, bo to bardzo pomaga w tych sytuacjach, gdy ktoś usiłuje nam wmówić, że postępujemy jak odmienicy, a nie zachowujemy się tak, jak wszyscy...

Czy jesteśmy w stanie sobie wyobrazić jaka to radość dla Niebieskiego Ojca, gdy jedno dziecko wstawia się za drugim? Marta i Jej rodzina przypominała nam o takiej świadomości, jaką powinniśmy mieć my wszyscy chrześcijanie, a niestety zagubiliśmy się.

Cudem jest dla mnie prawe, dojrzałe życie męża Marty, którym pokazał, czym jest prawdziwa Miłość Małżeńska. Swoją postawą bez afiszowania, bez zgiełku, żyjąc z prostotą, stał się dowodem na to, że słowa przysięgi małżeńskiej mogą być zawsze żywe i to w tak ekstremalnych sytuacjach. Teraz wiem, że nie jest to tylko pobożną teorią! **Nawet jeżeli świat i codzienne wydarzenia temu zaprzeczają!** Potrzebowałam zobaczyć na własne oczy, aby potwierdzić to moje przekonanie, które jak zew brzmiało, gdzieś tam w głębi serca. Zobaczyłam, czym jest prawdziwa męskość ukorzeniona w Bogu. Od pokoleń Polacy potrzebują takiego świadectwa. W czasach kryzysu rodziny, ojcostwa to prawdziwy dar widzieć takie przeżywanie kilkunastoletniej choroby żony.

Jak niezwykle był zamysł naszego Stwórcy, gdy stwarzał Adama, odpowiedzialnego, walecznego opiekuna. Zostaje on tak uposażony, żeby oferować swoją siłę innym, przez radzenie sobie w trudnych sytuacjach. Priorytetem dla niego jest chronić i bronić swoją siłą, a rodzaj wykonywanych czynności zależy od okoliczności.

Myślę, że Bóg przez całe to wspólne nasze doświadczenie, przygotowuje nas, abyśmy byli w stanie przyjąć Dobro, którego jeszcze nie widzimy. Jest to coś tak bardzo ważnego, że „zaryzykował” zawieść nasze ludzkie oczekiwania. Jeśli będziemy prosić o dar żywej wiary, On pomoże nam dostrzec i zrozumieć to, co teraz jest niezrozumiałe. Miłość daje ufność, że Ten, Którego kocham mnie nie zawiedzie.

Bogumiła

ECHO Echa

Świadectwo o o. Slavko

Jestem niemieckim księdzem, który przeszedł długą drogę do Boga. Tak jak każdy, szukałem sensu życia łapiąc się różnych okazji. Pewnego dnia poczułem się

bardzo źle, a Bóg dał mi poznać swą wielką miłość, odczułem wielką wdzięczność i zacząłem szukać Boga. Należałem do Sekty Moon, byłem świadkiem Jehowy, nie miałem pojęcia, że Bóg może być w Kościele. Pewnego ranka obudził mnie głos: *tak, teraz wiem gdzie przynależę*, ale nie wiedziałem skąd pochodził. Podszedłem do okna, mieszkam w centrum Innsbrucku. Ulice pełne były ludzi, ale nie wiedziałem dlaczego. Zszedłem na dół i zapytałem: *Dlaczego tu jesteście?* I ludzie odpowiadali: *Papież Jan Paweł II będzie tędy przejeżdżał*. Zatem on miał przejść dokładnie pod moimi oknami, wprost naprzeciw mnie. Powiedziałem: *Skoro on jest tu, pojedę na Mszę św., w ten sposób mogę rzec, że Ojciec Święty wstąpił do mnie, do mojego domu, aby mnie zawołać*. Podczas Mszy św. zaczęła się duchowa walka. Punktem wyjściowym było, czy Jezus obecny jest w Eucharystii czy to tylko kawałek chleba. Wtedy zrozumiałem: *tak, to jest Jezus!* Oddałem każdej niedzieli odczuwałem radość.

Potem poczułem potrzebę odnalezienia drogi prowadzącej do Matki Bożej. Pewien przyjaciel dał mi książkę o oddaniu się Maryi Dziewicy i powiedział: *pewnego dnia zmówisz tę modlitwę*. I tak półtora roku czy dwa lata później dojrzałem do zmówienia tej modlitwy, nie znając jeszcze Medziugorja. W trzydziestym dniu modlitwy jednak tam pojechałem. Oddałem się Maryi w kościele, w momencie objawienia. Wydarzyło się to podczas wojny, był to rok 1993, jednocześnie w Medziugorju był wtedy Festiwal młodzieży. Wizjonerka Maria dawała świadectwo w zielonym namiocie. W tym momencie usłyszałem głos mówiący: *Przyjdź! Przyjdź!* Byłem przekonany, że była to Matka Boża. Nie wiem jak, nie wiem skąd do mnie wołała.

Tam poznałem ojca Slavko. Powiedziałem mu, że pragnę zostać księdzem. Pracowałem jakiś czas jako lekarz, potem wstąpiłem do Wspólnoty Błogosławieństw myśląc, że to coś dla mnie. Wiele przeżyłem razem z tą wspólnotą. Pewnego piątku gdy padał deszcz i pogoda była fatalna, zostałem zaproszony do wzięcia udziału w drodze krzyżowej. Lecz gdy w Medziugorju pada, jest bardzo ślisko i niełatwo jest wejść na Krizevac. W końcu, wewnątrz mnie, poczułem przekonanie i powiedziałem: *Ide na górę wziąć udział w drodze krzyżowej*. W tamtym czasie nie myślałem o poświęceniu, chciałem się ożenić, stworzyć rodzinę.

Poszedłem na Drogę Krzyżową. Ojciec Slavko był przy stacji naprzeciw mnie, z około 20 osobami z parafii. Pomyślałem:

Spójrz, myślisz czy iść czy nie iść na drogę krzyżową, a ojciec Slavko prawie codziennie wchodzi na jedno z tych wzgórz. Gdy znalazłem się przy stacji trzynastej ludzie podbiegli w moim kierunku. Myślałem, że przestraszyli się, bo jest niebezpiecznie i ślisko. Lecz kiedy wyszedłem zza małego zakrętu, ujrzałem księdza leżącego na skale. Jako, że jestem lekarzem, zbliżyłem się, spojrzałem i zobaczyłem, że cierpi na serce, umierał. Próbowałem go reanimować, ale to nie dało efektu. Powiedziałem do ludzi: *Módlcie się, módlcie się! Ojciec Slavko umiera!*

W tym momencie deszcz ustał, było to między trzynastą, a czternastą stacją. Stąd widać było kościół. Słońce go oświetlało i widać było tęczę; chmury były w takim położeniu, iż blask słoneczny padał na nie z góry. Już wiedziałem, że ojciec Slavko odszedł do Nieba. Na jego franciszkańskim kapturze zobaczyłem owoc granatu, który potem zniknął. Potem zabraliśmy ciało ojca Slavko i znieśliśmy je na dół. Było to dość trudne, było naprawdę ślisko. Modliłem się wtedy: *Ojcze Slavko, jesteś teraz w Niebie, daj mi choć część Twego ducha, uczyni mnie częścią swego ducha*. Jego bezwładne ręce kołysały się na prawo i lewo, gdy nieśliśmy go na dół. Nagle jedna z jego dłoni dotknęła moich pleców, w zasadzie krzyża. Wyjaśniłem to sobie w ten sposób – jakby mówił mi to ojciec Slavko – *Ja już przeszedłem moją drogę krzyżową, teraz zaczyna się Twoja*.

Gdy zszedłem na dół poszedłem do kościoła, potrzebowałem spokoju. Ponad godzinę płakałem, nie wiedząc dlaczego. Potem zrozumiałem, że ojciec Slavko wyprosił dla mnie łaskę nie patrzenia tylko w siebie. W tym momencie podjąłem decyzję: **będe księdzem**. Wstąpiłem do klasztoru w Austrii, potem przyjąłem święcenia. Od trzech lat jestem księdzem i nie ma piękniejszej rzeczy na świecie niż być właśnie księdzem. Ksiądz może ofiarowywać Jezusa – ktoś jeszcze może to czynić? Chcę dziękować Madonnie, ojcu Slavko, a przede wszystkim Ojcu Niebieskiemu. Jezus zmartwychwstał. Prawdziwie zmartwychwstał!

ks. Erich Kuen

Kącik wydawniczy

Pietro Zorza



**Drogi dzieci,
dziękuję wam,
że odpowiedzieliście
na moje wezwanie**

Książka ta jest owocem dziesiątek świadectw zebranych w Medziugorju otrzymanych od osób dobrze mi znanych, którym można zaufać ze względu na ich uczciwość i szczerść. Jako, że wszystkie świadectwa dotyczą wydarzeń, które miały i nadal mają miejsce w Medziugorju, czasami się powtarzamy, aby ukazać ich wartość. Poprzez porównanie świadectw Czytelnik będzie miał szansę zobaczenia całości opisywanych w książce wydarzeń. Kościół jest otwarty na te wydarzenia, nawet jeśli ostateczna decyzja nie została jeszcze podjęta, co my całkowicie akceptujemy i oczekujemy na ich końcowe potwierdzenie.

Objawienia nie są czymś niezwykłym w naszym wieku. Przypominają nam one, że Boskie interwencje, które zakończyły się wraz z ostatnim Apostołem, nigdy nie poddały w wątpliwość prawd objawionych, ale zawsze wzywały chrześcijan do nawrócenia, pojednania się z Bogiem i ludźmi. Pozostałe orędzia są namową do podążania w kierunku nawrócenia do Boga. Arcybiskup Splitu powiedział, że w ciągu zaledwie kilku lat fenomen Medziugorja uczynił więcej niż 40 lat działalności duszpasterskiej w całej Jugosławii.

Apele Maryi Dziewicy są gorzkie dla nas wszystkich. „Już od lat was wzywam... , od lat wzywam do nawrócenia waszych serc... , od lat wzywam do pokuty, do modlitwy sercem... , ale wy wciąż pozostajecie zbyt ziemni!”. Ziemni i zatwardziali, jak ci, którzy potępili Chrystusa pomimo ujrzenia znaków.

W ciągu tych lat na przekór wszystkim lokalnym, politycznym i kościelnym przeciwnościom Medziugorje niezauważalnie, ale i nieprzerwanie podbija cały świat.

W tej książce ukazujemy świadectwa: kapłanów, widzających, parafian z Medziugorja, którzy zostali dotknięci duchowo i fizycznie. Każda próba opisywania przeżyć niesie pewien niedosyt. Są one niezgłębione tak, jak niezgłębione są dla nas tutaj na ziemi, prawdy wiary; wszystko stanie się jasne po drugiej stronie życia.

Życzymy drogim Czytelnikom, aby poprzez tę książkę, która od pierwszego wydania w 1998r. została uaktualniona w wydarzenia aż do obchodów 30. rocznicy Objawień i oświecenie Duchem Świętym, mogli lepiej poznać pilność głoszenia orędzia Ewangelii Jezusa szczególnie w naszych czasach i odpowiedzieli na wezwanie Maryi, którą Bóg Ojciec w Swym

wielkim miłosierdziu posyła na Ziemię. Każdego, kto teraz czyta tę książkę oddajemy w opiekę Królowej Pokoju i życzymy Bożego błogosławieństwa.

Autor i Redakcja

ECHO ARCHIWUM

Echo Medziugorja nr 32 – 4

14.09.86 – uroczystość

Podwyższenia Krzyża Świętego

Wiemy, że biskupi z regionu Abruzji zrelacjonowali Papieżowi, podczas jednej z audiencji, wspaniałe i szczególnie liczne owoce przynieszone przez pielgrzymki do Medziugorja. Ojciec Święty zachęcił ich, by wyjazdy trwały dalej.

Cała sprawa Medziugorja znajduje się teraz w rękach Kongregacji Nauki Wiary, po tym jak biskup Mostaru zlikwidował 2 maja miejscową komisję. „Jesteśmy zadowoleni – powtarza o. Slavko – że Stolica Apostolska wspomże biskupa w kwestii Medziugorja”. Taki sposób patrzenia na tę sytuację jest niezwykle budujący.

Vicka wciąż cierpi i nie uczestniczy we wspólnej modlitwie. Właśnie zaczęła się trzecia przerwa w jej objawieniach. Zgodnie z prośbą Matki Bożej potrwa ona dwa miesiące: Maryja ukaże się Vicce ponownie 25 października. Nie wiemy, jakie znaczenie mają te wydarzenia ani czy stanowią zapowiedź całkowitego końca objawień Vicki.

Gazety donoszą o nowych cudownych uzdrowieniach: Laurze Camisasca z Cesano Maderno nagle zniknął guz piersi, Brunie Boscalioli z Rawenny przeszły nieleczone zmiany w gruczołach limfatycznych. Tej drugiej Marija przekazała: „Twój powrót do zdrowia stanowi uścisk od Matki Bożej. Powiedziała mi, że musisz żyć. Dużo się módl”. Żadna z kobiet nie prosiła o uzdrowienie. Wiele mówi się o uzdrowieniu ciała, a nieco mniej o cudach dokonywanych w ludzkich duszach, które mają przecież nieporównanie większe znaczenie. To one stanowią prawdziwy owoc Medziugorja, uzdrowienie ciała jest jedynie ich zewnętrznym znakiem. Znany na całym świecie przemysłowiec nawrócił się i obecnie poświęca modlitwie znacznie więcej czasu niż wynika to z prośb Matki Bożej. Naukowiec Zichichi porzucił swą dotychczasową pracę naukową i poświęcił się badaniu zjawisk nadprzyrodzonych w Medziugorju. Włoskie czasopismo, które podaje powyższe wiadomości, co ty-

dzień publikuje również czwartkowe orędzia opatrzone komentarzem.

Angielska stacja telewizyjna BBC od pierwszych dni września kręci film o Medziugorju. Podobno będzie to najbardziej kompletny dokument poświęcony temu miejscu.

Jak dowiedział się od samego zainteresowanego don Amorth, inaczej niż zostało to podane w 31. numerze *Echa*, biskup Hnilica nie uczestniczył w Coimbrze w prywatnym spotkaniu, lecz wygłosił długą konferencję dla sióstr, wśród których była obecna również s. Łucja. Konferencja nie została przerwana, co świadczyłoby przynajmniej o braku wychowania, także wtedy, gdy mówca przedstawił Medziugorje jako kontynuację Fatimy.

Pielgrzymka do Medziugorja wyjedzie z Mantovano 27 września. Więcej informacji można uzyskać u profesora Cobelli z Cerlongo pod numerem telefonu 60-71-01.

Prosimy o wybaczenie za niezbyt czytelny druk w niektórych fragmentach bieżącego numeru. Niestety, zdarzyła się awaria maszyny reprograficznej, która utrudniła nam pracę.

Wiele osób zadaje nam pytania o numeratę *Echa*. Jest ona darmowa, mimo że nikt nas nie dofinansowuje. Wystarczy przesłać nam swój adres. Prosimy jednak czytelników z tej samej okolicy, by porozumieli się między sobą, a my będziemy wysyłać kilka egzemplarzy pod jeden adres, co bardzo ułatwi nam pracę. Adresów mamy bowiem coraz więcej. (Tylko w zeszłym miesiącu dopisaliśmy około stu nowych).

Z otrzymywanych niezliczonych listów wynika ogromne zainteresowanie, jakim cieszą się nasze skromne fotokopie, których ukazanie się co miesiąc staje pod znakiem zapytania. Mamy jednak coraz większą świadomość, że rośnie potrzeba nie na nasze czasopismo samo w sobie, lecz na słowa Matki Bożej. Maryja zasiała w ludzkich sercach tęsknotę za swoimi orędziami i za wiadomościami o wydarzeniach, do uczestnictwa w których wezwała swoje dzieci w ostatnim czasie, będącym Jej czasem.

Bardziej aktywni niż kiedykolwiek są misjonarze na wszystkich kontynentach: o. Munari dba, by drukowana wersja *Echa* w języku hiszpańskim docierała do Meksyku.

Jeśli pielgrzymki mają przynieść korzyść ich uczestnikom i nie niszczyć atmosfery Medziugorja, koniecznie muszą być dobrze przygotowane. Modlitwa powinna je poprzedzać i im towarzyszyć na każdym kroku, aby to sa-

ma Matka Boża je prowadziła. Inaczej nie przyniosą owoców.

W naszym kościele parafialnym w każdy piątek o godzinie 20.00 będą odprawiane nieszpory i Msza święta. Na końcu wygłaszany będzie komentarz do czwartkowego orędzia. W każdą niedzielę o 16.30 godzinna adoracja, a po niej eucharystyczne błogosławieństwo. W godzinach wspólnej modlitwy (6.00-7.30, 12.00-12.30, 19.30-21.00) nie odbieramy telefonów. Niech Mama prowadzi wszystkich, którzy się Jej bezgranicznie oddają i niech im błogosławi.

Don Angelo

Od Redakcji

25 listopada w Grobie Pańskim, o. K. Frankiewicz będzie sprawować ofiarę Mszy św. w intencjach Królowej Pokoju włączając w nią naszych Czytelników, Ofiarodawców, Współpracowników i „*Dzielo*” *Echa*.

ZIEMIA ŚWIĘTA

• **Rekolekcje z Czuwaniem Noworocznym** w Nazarecie w łączności z Medziugorjem w intencji pokoju, w dniach od **29.12.11 – 08.01.12**. W programie nawiedzenie miejsc świętych związanych z życiem Pana Jezusa i Matki Bożej, oraz obchody święta Trzech Króli w Betlejem. Informacje w Redakcji.

02-04.12.11 r. Bystra Podhalańska (k/Jordanowa), dni skupienia Apostolatu Margaretka prowadzi x. Dariusz Głuszko pt. „Kościoł naszym domem”. Zapisy tel. 505152762.

Ofiary na „Echo” prosimy kierować na poniższe konto: Królowa Pokoju – „*Echo*” ul. Kwartowa 24/U1, 31-419 Kraków; Bank Pocztowy S.A. 46 1320 1465 2894 3631 2000 0002 – serdeczny Bóg zapłać.

Aby otrzymać „Echo” należy napisać lub zadzwonić do Redakcji. Przy składaniu zamówień listownie i nagraniu na sekretarkę, prosimy podać dokładnie i wyraźnie swój adres i **obowiązkowo** nr telefonu. Zamówienia pozostawione na sekretarce bez podania nr telefonu nie będą realizowane.

„Echo Maryi Królowej Pokoju”

31-419 Kraków, ul. Kwartowa 24/U-1
tel./fax (+48) 12 413-03-50; 412-69-02
e-mail: echo@ceti.pl
www.krolova-pokoju.com.pl

Tłumaczenie: W. Kapica,
Z. Oczkowska, T. Marcinek
Redator: s. Stefania Consoli,
Villanova Maiardina, Italia
Wydanie polskie: M.E. Jurasz
„*Echo Maryi Królowej Pokoju*”
utrzymuje się z ofiar